

Brainwash, czyli woda w mózgach

6 grudnia 2009

Precyzyjnie rzecz ujmując, „brainwash” oznacza po polsku „robienie wody z mózgu”. Że politycy starają się to czynić jak najefektywniej, jestem w stanie zrozumieć. Taki mają zawód. Za to im – i proszę uprzejmie zwrócić uwagę na ów zadziwiający paradoks – za to im płacimy. Ale czemu nie starcza nam zajadłości, by ów proceder maksymalnie naszym wybrancom utrudnić, nie pojmuję ni w ząb.

Z powodów, których nie muszę wyłuszczać, przyszłość nie może stanowić dla nas odniesienia. Zatem odniesieniem tym powinniśmy czynić przeszłość. I tak postrzegają świat ludzie rozumni. Ale są wśród nas ludzie – kaloryfery. Twardzi niczym magnitogorska stal. Jak, nie przymierzając, czoło Tomasza Lisa, zmarszczką przyzwoitości nie skażone.

PAŃSTWO W DRYFIE

Tylko zwierzęta nie mają przeszłości. Ludzie przeszłość mieć muszą. I muszą o niej pamiętać, nieustannie ją hołubić. Gdyby w 1989 roku należycie pamiętały o niej „elity”, kontrakt zawarty pod okrągłym stołem zostałby odrzucony kilka-, najdalej kilkanaście miesięcy później. Postkomuniści, wykluczeni z przestrzeni decyzyjnej, powędrowaliby na śmietnik historii. W efekcie mielibyśmy dziś Polskę czystą, prawą i szlachetną, a nie państwo uwikłane w postkomunizm, jak je ocenił Tomasz Strzembosz: „wiszące w powietrzu, nie wsparte na żadnych wspólnie wyznawanych wartościach”.

Państwo, które nie wywiązuje się z podstawowych obowiązków, wymagając zarazem od obywateli posłuszeństwa i lojalności. Państwo cwaniaków, kłamców, łapówkarzy i złodziei, państwo chronicznego bezprawia, przeżarte korupcją, nepotyzmem i matactwami, pełne oszustw, niekompetencji i zaniedbań oraz

gorszącej walki o pieniądze pod dyktando „trzymających władzę” aroganckich elit polityczno-biznesowych i oligarchów, hurtowo zaopatrujących się w ustawy niczym dziwka w kondomy. Państwo biernej, milczącej większości narodu, który Narodem być przestaje.

Co mamy? Mamy kraj, w którym historię objaśniają nie księgi, lecz cmentarze. Kraj dryfujący oceanem ludzkich krzywd: zapomnianych zbrodni, bezkarnych katów, niemych pomników wzniesionych nad grobami milczących Ofiar. Ani sprawiedliwe, ani praworządne. Nierealny kraj z komunizmem w tle, gnany ku świetlanej, paneuropejskiej przyszłości zjednoczonego kontynentu zjednoczonych umysłów pod gwiazdzystym sztandarem mentalnego zniewolenia. Zafałszowana historia, utytłana teraźniejszość i zrujnowane perspektywy. Aż chciałoby się zapytać: „Boże nasz, cóż takiego Ci uczyniliśmy, że doświadczasz Polaków tak okrutnie?”.

Weźmy upośledzenie ekonomiczne. Oto co czwarte dziecko w Polsce zagrożone jest ubóstwem. Nawet wtedy, gdy jedno z jego rodziców pracuje, a rodzina pozostaje pod kuratelą opieki społecznej. To najwyższy wskaźnik wśród krajów unijnych. Komisja Europejska utrzymuje, że nawet stałe zatrudnienie niekoniecznie zapewnia polskim rodzinom dochody powyżej pułapu zagrożenia biedą.

EKSKLUZYWNE OBIETNICE

Praca chroni przed biedą między innymi w Skandynawii, Niemczech, Słowenii, Belgii, Czechach oraz na Malcie. W Polsce nie. W Polsce co piąty Polak żyje poniżej progu ubóstwa. Oznacza to, że wykluczenie dotyczy stale rosnącej grupy obywateli Rzeczypospolitej, zaś rozwarstwienie materialne nieustannie pogłębia się, uniemożliwiając tym ludziom czynne uczestnictwo w życiu społecznym, gospodarczym czy kulturalnym.

Ale co tam bieda, co tam biedacy. Nie umieją sobie poradzić, niech zdychają. Rząd Donalda Tuska ma na głowie ważniejsze

kwestie niż głodne dzieci czy też samopoczucie paru milionów rodaków, zagubionych w tak zwanej nowoczesności ze szczętem (i z rodzinami). Stocznie co prawda zaprzepaszczono, ale teraz na pewno się uda – będziemy budować elektrownie jądrowe. Ciekawe, czy z podobnym skutkiem?

Przesądzić tego nie sposób, wszelako dużo mógł powiedzieć nam incydent, do jakiego doszło w Pałacu Elizejskim. Otóż na konferencji prasowej po spotkaniu Donalda Tuska z Nicolasem Sarkozym, prezydent Francji oświadczył (powtarzam za korespondentem Polskiego Radia we Francji Tomaszem Siemieńskim), że w dziedzinie energetyki jądrowej Polska „będzie prowadziła z nami dyskusje oparte na zasadzie ekskluzywnej wyłączności”. Premier Tusk chwilę później zdementował tę „ekskluzywność”, niemniej agencje Reutera oraz France Presse całą rzecz powtórzyły słowo w słowo.

W tej sytuacji jak najbardziej zasadne pytanie brzmi: czy Donald Tusk obiecał coś Francuzom, a jeżeli tak, co to takiego było?

* * *

Póki co, mniejsza z tym, bo na całe szczęście daje się już dostrzec światło w tunelu: reagując na rzeczywistość, Polacy coraz częściej udają się po rozum do głów i nie wracają z niczym. Dlatego los tego rządu jest przesądzony. Albowiem, co zauważył ktoś mądry: można oszukiwać część elektoratu jakiś czas, a niektórych ludzi nawet przez cały czas, ale nie sposób oszukiwać nieustannie wszystkich.

Autor: Krzysztof Ligęza (widnokregi@op.pl)

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)